



Warto by także przy tej okazji zająć się zbadaniem przyczyn indolencji policji w ściganiu złodziei trakcji elektrycznej. Jak to się dzieje, że potężny aparat państwowy nie jest sobie w stanie poradzić z szajką bezczelnych złodziei? Przecież wystarczy połączenie wywiadu środowiskowego z obserwacją skupów złomu. Przecież oczywistym wydaje się, że sama w sobie trakcja złodziejowi nie jest do niczego potrzebna. A może policja też jest w ten proceder zamieszana? Dziwne, że jakoś nie sprawiło organom ścigania najmniejszego problemu błyskawiczne schwytywanie sprawców kradzieży, słusznego skądinąd napisu znad bramy do KL Auschwitz...



Prawdziwy Armagedon przeżyli wczoraj pasażerowie jednego z pociągów na trasie Warszawa-Radom. Jakież było zdumienie wracających po pracy w stolicy do swoich domów w Radomiu i okolicznych miejscowościach pasażerów, gdy jeden z pociągów po prostu zatrzymał się w środku lasu. Jak się szybko okazało przyczyną tego przymusowego postoju była – jak informowano oficjalnie – awaria trakcji elektrycznej pomiędzy Bartodziejami a Dobieszynem. Jednak tajemnicą poliszynela jest, że przyczyną „awarii” była zwykła kradzież sieci trakcyjnej przez złomiarzy.

Problemom pasażerów miała zaradzić komunikacja zastępcza. „Przez kilka godzin pociągi nie kursowały tym odcinkiem. Pasażerowie osobówek przesiadali się do zastępczych autobusów” – informowała kolej. Jednak nie wszystko wyglądało tak pięknie. W przypadku jednego pociągu właściwiej byłoby powiedzieć nie o autobusach, lecz o autobusie. Jednym (słownie: jednym) autobusie podstawionym przez Koleje Mazowieckie, który miał zabrać wszystkich pasażerów z

pociągu.

Trudno dociekać w tej chwili, kto wpadł na ten wystrzałowy pomysł, ale faktem jest, że na widok dramatycznie kontrastującego z długim pociągami jednego autobusu, obudził się nagle w pasażerach instynkt stadny, bo nikt nie chciał spędzić iluś tam godzin w środku lasu. Wszyscy rzucili się na autobus, chociaż wiadomo było, że tylko część pasażerów dostąpi szczęścia wciśnięcia się do środka. Przepelniony poza wszelkie granice możliwości autobus ruszył jednak w podróż nie zważając na standardy bezpieczeństwa... Cóż jednak miał robić biedny kierowca, który widząc rozwścieczony tłum uznał, że nie nadaje się na ofiarę linczu.

Zdaniem wielu pasażerów, to że organy ścigania nie są w stanie poradzić sobie z notorycznie powtarzającymi się w tym miejscu kradzieżami trakcji elektrycznej jest skandalem, ale w tym dniu jeszcze większym skandalem było podstawienie przez Koleje Mazowieckie w ramach komunikacji zastępczej tylko jednego autobusu. Niektórzy uważają, że sprawa nadaje się do prokuratury, ponieważ osoba, która podjęła decyzję o wysłaniu po pasażerów pociągu tylko jednego autobusu naraziła na niebezpieczeństwo zdrowie i życie pasażerów i kierowcy.

Warto by także przy tej okazji zająć się zbadaniem przyczyn indolencji policji w ściganiu złodziei trakcji elektrycznej. Jak to się dzieje, że potężny aparat państwowy nie jest sobie w stanie poradzić z szajką bezczelnych złodziei? Przecież wystarczy połączenie wywiadu środowiskowego z obserwacją skupów złomu. Przecież oczywistym wydaje się, że sama w sobie trakcja złodziejowi nie jest do niczego potrzebna. A może policja też jest w ten proceder zamieszana? Dziwne, że jakoś nie sprawiło organom ścigania najmniejszego problemu błyskawiczne schwytywanie sprawców kradzieży, słusznego skądinąd napisu znad bramy do KL Auschwitz. Ale gdy złodzieje kradną sieć trakcyjną i to już w biały dzień („awaria” miała miejsce po południu), powodując udrękę tysięcy zmęczonych całodzienną pracą ludzi, to policja jest zadziwiająco bezradna. No po prostu nic się nie da zrobić!

Czy wszystko ma za nich robić stary zomol detektyw Rutkowski? Można go lubić lub nie, ale gdyby nie on, to policja do usranej śmierci ścigałaby domniemanego porywacza sześciomiesięcznej dziewczynki z Sosnowca. Niezwykle celnie spointował to Stanisław Michalkiewicz w jednym z felietonów wygłoszonych na falach [Radia Maryja](#). „(...) sektor prywatny najwyraźniej jest skuteczniejszy od państwowego. Nie wszyscy w to wierzą, bo socjalizm zdążył otumanić bardzo wielu ludzi - ale weźmy choćby głośny ostatnio przykład konfrontacji detektywa Krzysztofa Rutkowskiego z potężną machiną państwowych organów ścigania. Zbiurokratyzowana machina państwowa rutynowo przystąpiła do wielomiesięcznego, a może nawet – wieloletniego śledztwa, przy którym mogliby zarobić rozmaici psychologowie, wróżowie czy inni tzw. eksperci – a tymczasem detektyw Rutkowski wybrał niekonwencjonalną,

Co by tu jeszcze spieprzyć, czyli uwiad eurosocjalizmu

Wpisany przez Vegetator
czwartek, 09 lutego 2012 13:37

choć całkowicie legalną metodę i w mgnieniu oka spenetrował prawdę.”